

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7
00-624 Warszawa

Nr 221 z dn. 22-09-88

Premiera w Teatrze Wielkim

665 „CZARNA MASKA”

EWA SOLIŃSKA

Nowy sezon artystyczny Teatr Wielki w Warszawie stworzył inscenizację opery Krzysztofa Pendereckiego „Czarna maska”, prezentując ten spektakl w ramach XXXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej.

Inszenizacja w TW jest już czwartą z rzędu po prapremierze salzburskiej powtórzonej w Wiedniu, premierach w Poznaniu i Santa Fe. Z racji daty warszawskiej premiery „Czarna maska” nabrała nieoczekiwane znamion nader aktualnych: akcja dramatu rozgrywa się wszak przy i wokół okrągłego stołu, gdzie zasiadają ludzie obciążeni wieloma problemami, wyznawcy różnych postaw światopoglądowych i religijnych, połączeni ze sobą rozmaitymi więzami, własną i cudzą tajemnicą.

Autorzy libretta — Harry Kupfer i Krzysztof Penderecki, sięgnęli po mało znany utwór Gerharda Hauptmanna „Die schwarze Maske” nadając mu (nie ukrywajmy, iż stało się to dzięki wartościom muzycznym) wymiarów dzieła śmiało i nie bez racji przyrównywanego do „Elektry” albo „Salome” Richarda Straussa, stawianego też w rzędzie najdonioślejszych dokonań kompozytorskich w dziedzinie opery, ostatniej ćwierci XX wieku.

Wymiar artystyczny utworu i jego siła oddziaływania ma oczywiście charakter uniwersalny, chociaż czas i miejsce akcji są ściśle określone. Rzecz dzieje się w domu burmistrza Schullera, w małym miasteczku Bolkenhain na Dolnym Śląsku, zimą 1662 r., w porze karnawału. Ten, jakby radośniejszy oddech po zakończonym właśnie koszmarze Wojny Trzydziestoletniej, nie wolny jest jednak od stale obecnego niebezpieczeństwa epidemii dżumy. Świadomość jej obecności nadaje akcji specyficzny klimat „tańca śmierci”, przywołuje stale fascynujące kompozytora zagadnienia ludzkich postaw wobec fundamentalnych problemów egzystencji.

W drugiej połowie obecnego stulecia, zagrożenia ludzkości mają już nieco inne odniesienia dziś o nich właśnie chciałby opowiedzieć belgijski reżyser Albert André Lheureux. Niestety, w swoich przeintelektualizowanych zamiarach w odczytaniu dzieła, wpadł niechcący w pułapkę szczegółów, przerysowań, dosłowności. Zamiast wrażenia narastającej grozy, otrzymaliśmy raczej namiastkę horroru rodem z amerykańskiego filmu z tego gatunku. Ekspresja wewnętrzna każdej z postaci, tak czytelnie uformowana muzyką — rozmywa się w zbyt rozbudowanych scenach zbiorowych. Reżyser zdaje się zapatrzyć we własne wizje, a przecież wystarczyłoby jedynie pójść za muzyką. To ona jest tu siłą sprawczą, ona kieruje postaciami, każdej z nich nadaje osobowość, buduje nastroje sięgające najwyższej temperatury emocjonalnej. Jest niebywale spójna z przebiegiem dramatu, chociaż wydaje się także wartością samą w sobie i dla siebie.

Krzysztof Penderecki w „Czarnej masce” czerpie zarówno ze swoich dawniejszych doświadczeń sonorystycznych jak też stosuje nowe rozwiązania. Cytując własne utwory m.in. Te Deum, Polskie Requiem, Dies irae, wzbogaca jeszcze sens i pogłębia walor wyrazowy dzieła. Pojawiają się w nim również fragmenty XVII-wiecznej muzyki tanecznej, melodie kurentów do dziś dobiegających z wież holenderskich kościołów, pieśni chorałowe.

Świetnym i całkowicie uzasadnionym pomysłem tej insce-

nizacji było więc wyprowadzenie chóru oraz części mocno rozbudowanej sekcji perkusyjnej i „blachy”, na balkony i prawy bok sceny, dla osiągnięcia wrażenia dźwiękowej przestrzenności. Natomiast specjalnie na tę okazję opracowany polski tekst libretta, właściwie nie dociera do słuchaczy. Strona wokalna i aktorstwo, mimo widocznych starań ze strony szesnastorga solistów — rozczarowuje.

Momentami, muzyka pod batutą Roberta Satanowskiego, zawierająca tak wiele napięcia i wewnętrznej siły wyrazu, jakby nie odnajduje partnerów w osobach wykonawców.

Najmocniejszym atutem spektaklu stała się natomiast piękna, malarska inscenizacja plastyczna Andrzeja Majewskiego.